CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 20 WRZESIEŃ 1936. Nr. 38 (177)

Smutki i radości „russkich“

Aby nie było nieporozumień: tych kilka uwag poświęca się nie rdzennym Rosjanom, emigrantom politycznym wzgl. członkom rosyjskiej mniejszości narodowej w Rzeczypospolitej, tylko „russkim“, którzy w lwowskiej „Ziemli i Woli“ piszą się przez jedno „s“, a w „Russkim Gołosie“ przez dwa „s“. Taka kalkulacja ortograficzna zezwala tej samej kategorii ludzi występować raz bądź jako naród „ruski“ — „rusiński", t. j. identyfikować się w pojęciach społeczeństwa polskiego z narodem *ukraińskim*, — to znowu jako naród rosyjski, traktując wszystkie sprawy z punktu widzenia wielkomocarstwowej *rosyjskiej* racji stanu. Grając zręcznie na nieporozumieniach, wynikających z takiego „rozdwajania osobowości“, haliccy „russcy“ mają w pogotowiu jeszcze jedną „wypośrodkowaną“ teorię, odgrzaną ze starej teorii Pogodinych i Florińskich o „jednym wspólnym" narodzie „russkim", w którym mogą się od biedy zmieścić i Małorusowie wzgl. Ukraińcy, jako „regionalna“ odmiana. Ci zaś wszyscy, którzy nie uznają „obszczawo katiełka" i uważają, że należą do narodu ukraińskiego, zupełnie odrębnego a rosyjskiemu narodowi równego, są w terminologii „russkich“ tylko zdrajcami „ukrainofilami", którzy służąc obcym interesom (Niemcy, oczywiście!) czynią wobec wspólnej ojczyzny Rusi wieczną dywersję.

Ponieważ tych „russkich" jest coraz mniej, należą do tworu wymierającego, gdyż nie są w stanie utworzyć na Ziemi Czerwieńskiej rosyjskiej terytorialnej mniejszości narodowej (nigdy zresztą Państwo Polskie nie uzna, jakoby Ziemia Czerwieńska miała kiedykolwiek tubylczą ludność m. i. rosyjską) — możnaby garstką „russkich“ halickich się nie zajmować. *Lecz ponieważ stanowią oni wspaniały, wprost klasyczny przykład przenikania wpływów wielkorosyjskich w głąb Rzeczypospolitej*, z drugiej zaś strony są zawsze jeszcze elementem, którego *jedyną racją egzystencji, jest wichrzenie pomiędzy Ukraińcami a Polakami i niedopuszczanie do porozumienia tych dwóch narodów*, — z tych więc względów należy życiu „russkich“ bacznie przyglądać się a prasę ich studiować: można z niej dowiedzieć się niekiedy wiele rzeczy zastanawiających.

Mają obecnie „russcy" kilka poważnych kłopotów. Pierwszy z nich — przybycie gen. Gamelina do Warszawy i rewizyta Wodza Naczelnego E. Śmigłego-Rydza w Paryżu. Przy tej sposobności dowiadujemy się, jaki jest pogląd „russkich“ z Instytutu Stauropigialnego we Lwowie i tych powiatów południowo-wschodnich, które w r. 1928 wysłały do Sejmu przywódcę „Selrobu" Walnyćkiego (obecnie w Moskwie!), w r. zaś 1930 aż dwóch (niestety) posłów (ks. Jaworskiego, autora carosławnego hymnu „Pora za Ruś światuju", oraz byłego oficera gen. Denikina, p. M. Baczyńskiego),— jaki jest pogląd ludzi tych na sytuację skołatanej Europy. Pogląd niezmiernie ciekawy:

> „...Co do tego, że polityka Francji ma na względzie umocnienie pokoju, nikt nie wątpi. Nie należy również wątpić, że s o j u s z f r a n k o - r o s y j s k i i w s p ó ł p r a c a F r a n c j i z S o w i e t a m i o r a z C z e c h o s ł o w a c j ą — t o n a j l e p s z a g w a r a n c j a p o k o j u, b e z k t ó r e j E u r o p a W s c h o d n i a b y ł a b y z a l a n a p o t o k a m i k r w i. Konsekwentnie, franko - sowiecko - czechosłowackie współpracownictwo, to wielki sukces, który pogłębić i umocnić należy pozyskaniem doń i Polski..." („Przykład gen. Gamelina“, Russkij Gołos, N. 31, 16.VIII. 1936).

Jest tam na szarym końcu również maleńka pogróżka pod adresem Polski, aby nie bagatelizowała sobie mocarnej siły Sowietów:

> „...Myślimy, że w Warszawie prawidłowo ocenią obecną sytuację, przyczem w wysokiej mierze pomocnym byłoby zrozumienie, że Francja nawet w ciężkiej dla siebie sytuacji nie jest wielkością o wątpliwej wartości, a jej sojusz z Sowietami, o p a r t y n a z a s a d a c h p e ł n e j w z a j e m n o ś c i, p r z e d s t a w i a s i ł ę, k t ó r e j n i e n a l e ż y l e k c e w a ż y ć. (podkreśl. nasze).

W ten więc sposób „russcy" galicyjscy nie przedstawiają sobie sojuszu franko-polskiego inaczej, jak tylko w formie wzmocnienia sojuszu franko-sowieckiego, poprostu przez przystąpienie doń Polski. Ta, delikatnie mówiąc, błoga naiwność w ocenie sytuacji międzynarodowej, położenia geograficznego Polski oraz siły atrakcyjnej Sowietów, — uwidacznia się jeszcze bardziej w art. „Żełannaja niewiesta“

(„Russkij G." z 30 ub. m.): „...Polsko-francuskie rozmowy w Warszawie i Paryżu wyjaśnią, czy Polska poprze antysowiecki blok Austrii-Niemiec-Węgier-Włoch, czy też będzie współpracować z Francją, pomagając tym sowiecko-franko-czeskiemu porozumieniu." Przyjaźń francuska jest Rzeczypospolitej — według wszechwiedzącego publicysty z „R. G.", potrzebna nie tylko ze względu na francuskie kredyty („dieńga" to dla „russkich" wogóle magnes wszechmogący), lecz i na ...„sowieckie zamówienia i poparcie Anglii, chętnej wobec Sowietów". Lecz oto, ach, niestety, nadzieje te zawiodły: w N. 35 z 13 b. m. ten sam autor ubolewa, że „słabą stroną tego (franko-polskiego) sojuszu jest tylko to, że między sojusznikami Francji, Polską a Sowietami, nie może być — jak pokazały ostatnie paryskie rozmowy — i mowy o współpracownictwie". Smuci się autor, że fakt ten wykorzystają dla swej dyplomatycznej gry Niemcy, lecz pociesza się, że przynajmniej sojusz franko-polski „przeszkadza Polsce pójść razem z Niemcami pochodem na Rosję". I znowu refleksja smutna: „... Polska, po zrealizowaniu swego planu zbrojeń, stanie się i bez Niemiec groźną siłą dla Sowietów na wypadek konfliktu zbrojnego Z. S. S. R. z Japonią". Ostateczna pociecha: „Nie podlega wątpliwości, że Sowiety, uwzględniając ciężar gatunkowy Polski, ...*użyją ostatecznych środków dla wzmocnienia swych zachodnich granic...*"

*

Drugim podniecającym „russkich" momentem są wypadki w Sowietach. O ile jednak już i w ocenie najbardziej skomplikowanych spraw międzynarodowych „Russkij Gołos" wykazuje podziwu godną orientację, kierując się prostotą ducha i b. prostym punktem wyjścia: co pomaga Sowietom, to jest dobre, a co im szkodzi, to złe, — to w podejściu do wewnętrznych spraw sowieckich kryterium jest jeszcze bardziej uproszczone: wszystko, co się dzieje w Sowietach, jest dobre i słuszne. Zgodnie też ze starą maksymą, która weszła w krew i duszę galicyjskich „russkich": „małczat' i słuszat' ", źródłem wszystkich doskonałości jest obecnie — Stalin. Bez przesady: ostatnia fala nowych masowych represyj w Sowietach, nowych rzezi, których źródłem jest mania prześladowcza, obłędny strach i mus przelewania krwi, jeden z podstawowych elementów systemu, opartego na terrorze, — ten kolejny atak obłędu *przyjęty został na łamach „Russkiego Gołosu" i „Ziemli i Woli" jako wprost zbawienny objaw cementowania nacjonalistycznej, wolnej od Żydów i międzynarodowych idej rewolucyjnych, Rosji!*

„... Rozprawa nad międzynarodowymi komunistami okaże się, widocznie, początkiem nowego narodowo-komunistycznego okresu, przygotowanego przez *szereg wiadomych patriotycznych zarządzeń Stalina*, a mających na celu wzmocnienie i obronę państwowości sowieckiej..." („Pogrom trockistów i zinowiewców", „R. G." z 30.VIII).

Odpowiadając na alarmujące wieści w prasie całego świata o nowym paroksyźmie szału, przeżywanym przez Sowiety, „Russkij Gołos" kpi sobie:

„... W istocie Stalin rozstrzelał tylko tuzin Apfelbaumów i przycisnął jaki tuzin Brylliantów *z ich polskim adjutantem gen. Putną*, żydowskim propagandzistą Sobelsohnem i rosyjskimi poputczikami... Przeprowadza się czystka podejrzanego elementu... O żadnym powstaniu nie ma, oczywiście, mowy. Przeciwnie, w ZSSR *ludzie są niezmiernie wdzięczni Stalinowi* za to, że uwalnia kraj od pasożytów-amatorów światowej pożogi, dla których Rosja to tylko przedmiot eksperymentu. Bolszewicka partia, ze Stalinem na czele, ewolucjonizuje w kierunku państwowego patriotyzmu, zbliżając się do ideału sowieckiego państwa rosyjskiego narodu. Po drodze — wyrzuca ze swego środowiska elementy szkodliwe dla tego ideału. I dlatego *pracy tej należy jedynie współczuć...*" („Co się dzieje w Rosji" „R. G." z 6 b. m.).

Słowa jak gdyby przepisane z „Prawdy" czy innej jakiejś „Krasnej Zwiezdy"! Zarówno w ocenie polityki zagranicznej jak i wewnętrzno - sowieckiej lwowskie „russkie" pisma, redagowane i pisane, ani przez emigrantów rosyjskich, ani przez urodzonych Rosjan, są aż do obrzydliwości, aż do służalczości lojalne wobec wszechmogącego dyktatora Kremlu! Z tym antesymityzmem „R. G.", to także naśladownictwo ostatniego moskiewskiego „tricku", bo przecież wszystkie te Sobelsohny i Bryllianty były do niedawna w opinii wszystkich „patriotycznych" bolszewików i bolszewizujących „russkich" najpatriotyczniejszym elementem „russkim". Ileż hymnów pochwalnych wypisały wszystkie pisma „russkie" pod adresem miłościwie jeszcze do dziś urzędującego tow. Finkelsteina — Litwinowa za jego wielkomocarstwową i patriotycznie rosyjską politykę zagraniczną! Do Żydów, oczywiście, trudno też zaliczyć wszystkich Kociubyńskich, którzy na Ukrainie raptem przechrzczeni zostali z petlurowców na trockistów. Lecz halickim „russkim", jak i tow. Stalinowi to wszystko jedno: aby się znalazł argument, by krnąbrnych „chachłów" wytrzebić... A redaktorom z „Russkiego Gołosu" radzimy przeczytać sobie ogłoszony niedawno w Norymberdze dokładny wykaz współpracowników GPU: sami Żydzi! „Wewnętrznie familijna sprawa", według wyrażenia p. Geobelsa: nie patriotyczny Stalin Rosję ratuje od Żydów, lecz Żydzi Żydów strzelają! I my również tym nie matrwilibyśmy się, gdyby nie to, że obok Apfelbauma ginie niewspółmiernie więcej niewinnego ludu chrześcijańskiego, przede wszystkim nie rosyjskiego, dla którego i Apfelbaum i Bronsztejn i Dzugaszwili to jeden i ten sam rosyjsko-międzynarodowy koszmar.

*

Są i inne powody smutków i radości. Oto zmarło się w Jugosławii osławionemu obrusitielowi, metropolicie Antoniemu Chrapowickiemu, o którym „R. G." z żalem przypomina sobie, że „podczas rewolucji metropolita Antonij został aresztowany przez Petlurowców wspólnie z arcybiskupem Eulogiuszem i wydany Polakom, którzy zamknęli obydwu kapłanów w klasztorze Kamedułów pod Krakowem". „Przekonany nacjonalista oddany był Ojczyźnie całą duszą... W swych świętych modlitwach o zbawienie całej Rusi, nie zapominał i o Halickiej Ziemi..."

Co zaś ten metropolita Antonij wraz z biskupem Eulogiuszem wyczyniali na tej Halickiej Ziemi podczas jej krótkiej okupacji przez wojska rosyjskie w latach 1914/15, jak tam brutalnie i masowo „krzewili" prawosławie rosyjskie, o tem „russki" publicysta wspominać nie uważa za wskazane.

Lecz oto inne wydarzenia zupełnie wyprowadziło go z równowagi: zmiana zarządu w Domu Narodnym we Lwowie. „Russkij Gołos", jeszcze 23 ub. mies. prosił i groził:

„... Narodny Dom, to nie to, co sobór zrujnowany w Warszawie. Zniszczenie soboru można zrozumieć, ponieważ stał on w centrum polskiej stolicy. Lecz russki Narodny Dom, oddany ukrainofilom w grodzie russkiego ks. Lwa, otrzymałby znaczenie nieszczęsnego symbolu polsko-russkich stosunków, i chociaż stary, zaciążyłby na tych stosunkach ciężarem o wiele przewyższającym ciężar wspaniałego soboru...."

Oto oryginalna terminologia i oryginalne porównania! Dom Narodny we Lwowie, *powstały ze składek ludności miej-*

scowej i — sobór prawosławny w Warszawie! Jakie apetyty mają ci panowie! I jaka nienawiść do Ukraińców, dla pognębienia których można i schlebiać (do czasu) Polakom:

„...Polacy są gospodarzami w tym Państwie. Nikt im nie zabroni chociażby jutro wysadzić w powietrze Domu Narodowego. Byłoby to dzikie, *lecz nadawałoby się bardziej do przebaczenia, aniżeli oddanie go renegatom narodu russkiego*".

Ukraińcy — to tylko „ukrainofile", a właściwie, to rosyjscy renegaci! I takie bzdurstwa wypisywane są w 30-ych latach XX stulecia!

Gdy zaś Rząd nie uląkł się „groźby" i powołał do tymczasowego zarządu Domem Narodnym, do czasu jej finansowej sanacji, dwóch Ukraińców i jednego „russkiego", który na taką współpracę się zgodził, „Russkij Gołos" tak dalece zapomniał się, że z dużego artykułu wstępnego pozostała tylko biała plama. Uratowały się jedynie rezolucje prezydium „Centralnawo Sowieta Russkawo Selanskawo Objedinienija". W wesołych tych rezolucjach wyrażony jest m. i. „głęboki żal, że Rząd Rzeczypospolitej uważał za możliwe dopuścić do takiej niesprawiedliwości w stosunku do *galicko-ruskawo naroda...*"

Ile jest u was, pp. Kareniny i Markowie, tego *narodu?* Bo, zdaje się nam, że ilość jego ogranicza się do członków wspomnianego RSO: a jest to diablo mało, jest to najwyżej 1% (jeden procent) — tych „ukrainofilskich renegatów" w Polsce. Kogo więc rozum państwowy zaleca podtrzymywać i z kim się liczyć?

Jeszcze w sprawie normalizacji

Zadaniem „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" jest z jednej strony zaznajamianie w duchu jak największej obicktywności społeczeństwa polskiego o życiu ukraińskim w Polsce, z drugiej zaś stwarzanie platformy dla zbliżenia i wzajemnego poznania się obu narodów w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Aby te zadania spełnić, chętnie udzielamy naszych łamów dla wymiany myśli i poglądów wszystkim tym przedstawicielom obu narodowości, którym idee przez nas reprezentowane i głoszone leżą na sercu.

Pojmując w ten sposób swoje zadania i dając możność nieraz bardzo szczerego wypowiedzenia się, przedstawicielom jednej i drugiej narodowości, „Biuletyn Polsko-Ukraiński" nie ogranicza się siłą rzeczy tylko do roli biernego obserwatora, ale też zajmuje takie czy inne krytyczne stanowisko względem poruszanych spraw, wskazując na wszelkie—zdaniem jego — ujemne zjawiska, które mogą tworzyć przeszkody na drodze do wzajemnego zbliżenia się obu społeczeństw. Tę rolę „Biuletyn Polsko-Ukraiński" zawsze spełniał obiektywnie, bez tendencyj, niestety tak często to przez jedną to przez drugą stronę niesłusznie mu przypisywanych. I tu dochodzimy właśnie do jądra rzeczy, a mianowicie do naszego artykułu p. t. „Sprawa normalizacji".

Musimy stwierdzić z przykrością, iż artykuł ten został zrozumiany zgoła inaczej, niż to leżało w naszej intencji. Zamieszczając ten artykuł kierowaliśmy się właśnie wyżej wyłuszczonymi zasadami, którym na imię nie tylko dobro obopólnych stosunków, ale również i dalsze cele i zadania. Wskazywaliśmy więc na te ujemne zjawiska w podejściu do sprawy normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, jakim jest sposób jej oświetlanie i jej interpretowania przez polityczne koła ukraińskie. Wykazując tego rodzaju podejście, kierowaliśmy się tylko troską o dalsze losy normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, których tak samo szczerze pragniemy, jak i niewątpliwie oficjalne koła polityczne ukraińskie. Jednak — zdaniem naszym—stałe podkreślanie negatywnych tylko cech musi z natury rzeczy wywołać te refleksje o których pisaliśmy w artykule „Sprawa normalizacji". A chyba zbyt nie potrzeba rozwodzić się nad tym, jak szkodliwą rzeczą byłoby narastanie w społeczeństwie polskim przekonania o bezcelowości wszelkich wysiłków czynników miarodajnych w kierunku normalizacji obopólnych stosunków, gdyż je się wciąż neguje i wysuwa pod adresem społeczeństwa polskiego, jedynie żale i pretensje, a nawet oskarża się je wręcz o złą wolę. O ile bowiem nie odmawiamy i nigdy nie odmawialiśmy wartości ukraińskim oświadczeniom, czego społeczeństwo polskie dało dowód, z wyjątkiem tylko endeków, o tyle społeczeństwo polskie ma prawo żądać, by i jego czyny oraz oświadczenia były również w należyty sposób oceniane.

Rozumiemy, że stronę ukraińską nie zadawalają niezaprzeczalne jednak korzyści, płynące z dotychczasowych posunięć czynników miarodajnych, ale wszak cały nacisk położyliśmy przecież na psychologiczne podłoże kwestii polsko-ukraińskiej, o czem zapominać absolutnie nie można, a co wymaga uprzedniego przełamania nastrojów panujących jeszcze na Połud. Wschodzie. Trudno bowiem wymagać od społeczeństwa polskiego, by wykreśliło z pamięci rok 1918, krwawą działalność UWO — OUN, sabotaże i t. p. Sądzimy, że obóz, który podjął się normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, rozumie, że daleko trudniej jest realizować normalizację w okolicznościach, gdzie przełamanie określonego nastawienia psychicznego jest warunkiem wstępnym do przeprowadzenia prawdziwej normalizacji stosunków.

Tymczasem, według nas, ta strona zagadnienia, z małymi wyjątkami, nie jest brana pod uwagę, a w najlepszym razie niedoceniana. Stąd też potem fałszywe zrozumienie naszych intencyj, przypisywanie im charakteru pogróżek i t. p.

Nie będziemy polemizować z pewnym organem bankrutów politycznych, gdyż byłoby to bezcelowe. Wszak właśnie należy on do rzędu wyrazu tych bankrutów politycznych, których byt uzależniony jest od mącenia wody. Dla bankrutów politycznych, którzy nic konstruktywnego nie potrafili i nie potrafią wnieść do swego społeczeństwa, a przy pomocy rozmaitych sztuczek pragną utrzymać się na powierzchni życia, wszelkie szlachetne intencje i zamiary są — rzecz naturalna — niebezpieczne. Stąd ich takie gwałtowne zwalczanie nas i stosunków polsko-ukraińskich. Wiedzą bowiem aż nadto dobrze, że gdy normalizacja stosunków polsko-ukraińskich zostanie dalej posunięta — w co głęboko wierzymy i czego szczerze pragniemy — dla nich miejsca na arenie politycznej nie będzie.

W dalszym więc ciągu twierdzimy, że aby normalizacja stosunków polsko-ukraińskich dała pełne wyniki, oczekiwane i przez Ukraińców i przez Polaków — musi być dobra wola po jednej i po drugiej stronie. Ta dobra wola po stronie polskiej jest. My, jako ci, których zadaniem jest, jak to już wspomnieliśmy, wytwarzanie atmosfery wzajemnej szczerości i zaufania w obopólnych wysiłkach, zmierzających do norma-

lizacji stosunków, zawsze będziemy piętnować — czy to się będzie komuś podobać czy nie — wszystkie te zjawiska tak po jednej, jak i drugiej stronie, które, zdaniem naszym, do tej atmosfery wnoszą lub wnieść mogą rozdźwięki lub niepotrzebne zadrażnienia, utrudniające w następstwie wzajemne zrozumienie się. Zdecydowanie natomiast musimy odgrodzić się o pomawianie nas o te czy inne nieistniejące tendencje czy zamiary.

Borys Olchiwśkyj

Lenin o Ukrainie

II.

Po pierwszych trzech artykułach naukowo - ekonomicznych następują w rozpatrywanej przez nas książce (str. 129 — 212) artykuły polityczne z lat 1899 — 1912, poświęcone zagadnieniom praktycznym ruchu rewolucyjnego. Podobnie jak w poprzednich artykułach nie znajdujemy w nich ani wzmianki o ukraińskim życiu narodowym, ani nawet nazwy „Ukraina“ (zamiast niej figuruje przeważnie „Południe” — „Jug”).

Są to po części artykuły propagandowe, po części zaś porady i dyrektywy, udzielane przez Lenina poszczególnym członkom i jednostkom organizacyjnym Rosyjskiej Partii Socjal - Demokratycznej (od r. 1903 R. P. S. D. bolszewików).

Dopiero od r. 1913 zaczyna się bogaty cykl (str. 213 — 380) artykułów i listów, poświęconych walkom narodowościowym na Ukrainie. Wygląda to tak, jakby w r. 1913 Lenin pod zewnętrzną powłoką „Południa Rosji“ „odkrył Ukrainę“ i od tego czasu nigdy już nie spuszczał z niej oka.

Rozpoczyna się ten cykl przemówieniem wygłoszonym na posiedzeniu IV Dumy Państwowej w dniu 2 czerwca 1913 r. przez bolszewika Pietrowskiego, deputowanego z gub. Katerynosławskiej.

Według świadectwa Piotrowskiego, cały tekst przemówienia został napisany przez Lenina.

Treść przemówienia świadczy o dość dokładnym zaznajomieniu się ze sprawami, omawianymi w przedrewolucyjnej publicystyce ukraińskiej. Znajdujemy w nim wzmianki o podróżniku arabskim Pawle z Aleppo i jego opowiadaniu o wysokim poziomie oświaty ludowej na Ukrainie w r. 1652 (przeciwstawianemu analfabetyzmowi wsi ukraińskiej za rządów rosyjskich), o wydanym przez rektora seminarium duchownego w Czernihowie zakazie uczniom seminarium śpiewania na pogrzebie pisarza Kociubyńskiego, o różnych nieporozumieniach, wynikających podczas rozpraw sądowych wskutek niezrozumiałości dla sędziów — Rosjan języka ukraińskiego, o wyzysku ekonomicznym — Ukrainy (w ciągu 9 lat obrócono na potrzeby gubernij ukraińskich tylko połowę dochodów, jakie wpłynęły z nich do skarbu państwa) i t. d. Całe przemówienie jest namiętną filipiką przeciwko uciskowi narodowemu większej części ludności Rosji (zaznaczono, że Rosjanie stanowią tylko 43% ludności państwa). Jako przykład godny naśladowania Lenin wskazywał na Szwecję, która będąc państwem stokroć kulturaniejszym od Rosji, spokojnie dopuściła do odłączenia się Norwegji w r. 1905.

Od r. 1913 Lenin coraz częściej zabiera głos w sprawach, związanych z ukraińskim życiem narodowo - politycznym. W jaki sposób da się wytłumaczyć nagły przełom w kierunku zainteresowań Lenina sprawami ukraińskimi?

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie nie nastręcza większych trudności.

Zadaniem całej ówczesnej rosyjskiej publicystyki rewolucyjnej, liberalnej i wogóle opozycyjnej była dyskredytacja carskiego regime'u. W prasie i przemówieniach skrzętnie gromadzono i wyzyskiwano wszelkie materiały, obciążające rząd i administrację, układano przeciwko nim nieskończony akt oskarżenia.

Z tego punktu widzenia miał wielką wartość każdy fakt gwałtu lub bezprawia, dokonanego przez władze. Inteligencja rewolucyjna interesowała się wszystkimi, kogo rząd krzywdził. Nie zawsze chodziło w tych wypadkach o głębsze sympatie, o rzeczywistą wspólność dążeń i interesów. Często naprz. „postępowcy“ i wolnomyśliciele, przeciwnicy religii, okazywali niezrozumiałą napozór sympatię względem fanatyków - sekciarzy religijnych, nawet ultra - konserwatywnych staroobrzędowców, dlatego tylko, że brutalne formy ich prześladowania rzucały ponure światło na rząd i administrację. To samo da się powiedzieć o ucisku narodowym. „Czerta osiedłosti“, organizowane przez administrację państwową pogromy żydowskie, walka z autonomją Finlandii, ekscesy polityki rusyfikacyjnej w Polsce — wszystko to dyskredytowało zasady moralne polityki rządu i było wyzyskiwane dla jego kompromitacji.

Wyzyskiwano w tym celu niekiedy również fakty ucisku narodowego na Ukrainie, jakkolwiek ukraiński ruch narodowy był dla większości Rosjan bardziej wstrętny aniżeli inne, jako niebezpieczeństwo, w ich przekonaniu, nie tylko dla jedności narodu rosyjskiego (zgodnie z teorią „trójjedności” tego narodu). Występy proukraińskie poszczególnych działaczy i organizacyj rosyjskich (naprz. Rosyjskiej Akademii Nauk w obronie odrębności języka ukraińskiego) przyczyniały się do utrwalenia się w świadomości inteligencji ukraińskiej szkodliwego złudzenia, że emancypacja narodu ukraińskiego może nastąpić w drodze współdziałania Ukraińców z „postępowcami“ rosyjskimi.

Pierwszy cios temu złudzeniu zadała wojna światowa: spokojna tolerancja liberałów rosyjskich w stosunku do ekscesów, dokonywanych przez Rosjan w Galicji. Wówczas dopiero, gdy się przekonano, że rząd carski nie jest w stanie prowadzić wojny, gdy zerwano „rozejm“ między inteligencją a rządem, zagrzmiały z mównicy Dumy głosy Milukowa i Czeheidzego o „skandalu europejskim“. W celu walki z rządem wyciągnięto na światło dzienne ponure szczegóły polityki okupacyjnej. Lecz wydarzenia porewolucyjne ostatecznie wyleczyły Ukraińców z wiary w przyjaźń liberałów rosyjskich.

W akcji walki moralnej z caratem Lenin pragnął grać pierwsze skrzypce. Wszystkich konkurencyjnych oskarżycieli caratu z innych ugrupowań politycznych usiłował przelicytować, przeciwstawiając się istniejącemu stanowi rzeczy w sposób najbardziej krańcowy. Maksymalizm postulatów, podkreślony w samej nazwie kierowanej przezeń partii, znalazł wyraz również w poglądach na kwestie narodowościowe.

Lenin żądał nie tylko zniesienia ucisku narodowo - kulturalnego, nie tylko autonomii narodowo - terytorjalnej, lecz uznania prawa poszczególnych terytoriów narodowych aż do oddzielenia się od Rosji włącznie. W ten sposób zdobywał

broń moralną nie tylko przeciwko caratowi, lecz również przeciwko stronnictwom bardziej umiarkowanym. Zręcznie obliczył, że zdobędzie przez tę taktykę największy zysk moralny i nie zawiódł się w swojej rachubie.

A jednak nawet najbardziej powierzchowna analiza dorobku publicystycznego Lenina przekonywuje (a późniejsze fakty przypuszczenie to potwierdzają), że była to *od samego początku* tylko i wyłącznie *przebiegła taktyka*, nie zaś objawy rzeczywistego sympatyzowania z dążeniami narodów uciemiężonych i ich separatyzmem politycznym względem Rosji.

УКРАИНСКАЯ АССОЦИАЦИЯ МАРКСИСТСКО-ЛЕНИНСКИХ НАУЧНО-ИССЛЕДОВАТЕЛЬСКИХ ИНСТИТУТОВ (УАМЛИН)

В. И. ЛЕНИН

СТАТЬИ и РЕЧИ ОБ УКРАИНЕ

СБОРНИК

под редакцией
Н. Н. ПОПОВА

ПАРТИЗДАТ ЦК КП(б)У • 19[illegible]

Okładka książki zawierającej artykuły i mowy Lenina o Ukrainie.

Wydaje się bardzo prawdopodobnym, że sprawa ukraińska zainteresowała Lenina dopiero wówczas, gdy się znalazła w kole jego najbliższych zainteresowań, które stanowił ruch socjal - demokratyczny. Na rok 1913 przypada pewne ożywienie działalności socjal - demokratów ukraińskich. Na początku tego roku zaczął wychodzić miesięcznik socjal - demokratyczny w języku ukraińskim „Dzwin“. „Duszą“ tego wydawnictwa stał się Jurkewycz, człowiek, którego imię figurowało później bardzo często w artykułach Lenina, rycerz smutnego oblicza, uosobienie niejako sprzeczności wewnętrznych, które rozsadzały przez długi czas socjalizm ukraiński, niefortunnych usiłowań pogodzenia ukraińskich interesów narodowych z ideą internacjonalizmu.

Dla zamanifestowania jedności frontu rewolucyjnego w skali wszechrosyjskiej zaproszono do współpracy z „Dzwinem“ wielu wybitnych socjal - demokratów rosyjskich — Rosjan i Żydów: Aleksinskiego, Akselroda, Łarina - Łurje. Przyszły „narkompros“ Łunaczarskij umieścił w „Dzwinie“ artykuł o Drahomanowie i Szewczence. Zaproszono do współpracy również Zinowiewa i Lenina.

Odpowiedź asów bolszewizmu była bardzo przykra dla socjal - demokratów ukraińskich. Zinowiew narzekał na wydaną we Lwowie broszurę redaktora „Dzwinu“, Łewynśkiego, „rzucającą wyzwanie poglądom marksizmu rosyjskiego na kwestię narodowościową“. Lenin napisał tylko kilka słów:

„Nie rozmawiałem z Jurkewyczem, lecz muszę zaznaczyć, że jestem głęboko oburzony na propagandę w kierunku stworzenia z robotników ukraińskich oddzielnej organizacji socjal - demokratycznej“ [1]).

Z powodu tych enuncjacyj Zinowiewa i Lenina, Jurkewycz umieścił w „Dzwinie” artykuł p. t. „Jezuicka polityka”, w którym porównywał fakt głoszenia przez Lenina prawa Ukrainy do oddzielenia się od Rosji i utworzenia samodzielnego państwa z zasadniczo wrogim stosunkiem większości socjal - demokratów rosyjskich do organizacyjnego usamodzielnienia się socjal - demokracji ukraińskiej. *Wolno mieć oddzielną państwowość, lecz nie wolno mieć oddzielnej partii?*

Artykuł Jurkewycza uderzył w słabe strony zajętej przez Lenina pozycji, skądinąd bardzo dla niego wygodnej. Nikt nie mógł zarzucić Leninowi szowinizmu rosyjskiego: żądał dla Ukrainy więcej niż większość inteligencji ukraińskiej, która ograniczała swój program narodowo - emancypacyjny do postulatu autonomii. Z drugiej zaś strony, pozbawiał wysuwane przez siebie hasła wolności narodowej wszelkiego znaczenia praktycznego. Wszelkie dążenia narodowo - emancypacyjne Ukraińców nie - socjalistów mógł zwalczać jako reakcyjne i burżuazyjne. Analogiczne dążenia socjal - demokratów ukraińskich chciał unieszkodliwić przez ścisłe podporządkowanie towarzyszów ukraińskich kierownictwu socjaldemokracji rosyjskiej. Skoro zaś ktoś z towarzyszów ukraińskich dostrzegał, podobnie jak Jurkewycz, sterczące szydło z worka, to można było z nim walczyć, grając na strunach strachu przed „nacjonalizmem burżuazyjnym“ i zdradą „jedynego frontu” (w skali nie tyle wszechświatowej, ile raczej wszechrosyjskiej), jak również wiary przedwojennej inteligencji ukraińskiej, że ucisku i gwałtu narodowościowego nie można się spodziewać od demokratów, socjalistów i wogóle od „elementu postępowego“.

Po tych wstępnych uwagach możemy przejść do analizy następnych artykułów Lenina, w których wszystkie powyżej wyłuszczone tendencje zostały ujawnione w sposób niezmiernie jaskrawy.

Po przemówieniu Pietrowskiego umieszczono list Lenina do „socjal-demokraty ukraińskiego” W. Stepaniuka.

„Szanowny Towarzyszu! Bardzo mnie pocieszył artykuł Pański, jako artykuł *centralisty*”... Lenin radził Stepaniukowi napisać artykuł o centralizmie i separatyzmie wśród socjaldemokratów ukraińskich. Walka z nacjonalistami i socjaldemokratami ukraińskimi (widocznie „separatystami”, chociaż Lenin tego nie zaznaczył mówiąc o socjaldemokratach ukraińskich wogóle) jest rzeczą bardzo ważną.

Następny artykuł „Kadeci [2]) o kwestii ukraińskiej“ (również z r. 1913) stanowi polemikę z artykułem M Mogilanskiego, umieszczonym w organie tej partii — „Riecz”. Mogilanskij określił hasło niepodległości Ukrainy, przyjęte przez Wszechukraiński Zjazd Studencki we Lwowie, jako „awanturnictwo” i „majaczenia polityczne”. Lenin, który dopiero co radził *Ukraińcowi* Stepaniukowi zwalczać separatyzm ukraiński, *osobiście* bierze separatystów w obronę przed kadetami. „Podłe szykanowanie „separatyzmu” szykanowanie ludzi, którzy nie mogą się bronić, stanowi szczyt bezwstydu naszych kadetów” (str. 223).

[1]) D. Doroszenko „Z historiji ukrainśkoji politycznoji dumky“. Praga 1936, str. 32 — 33.

[2]) Stronnictwo Rosyjskich Demokratów Konstytucyjnych.

Biskup Nikon, monarchista, swoim występem w obronie Ukraińców nie zadał Leninowi wielkiego trudu. Dość było przypomnieć biskupowi, że ucisku narodowego nie da się usunąć bez przeprowadzenia „konsekwentnego demokratyzmu” („Jak biskup Nikon broni Ukraińców”). Więcej natomiast czasu i atłasu zużył Lenin w tym samym 1913 r. na zwalczanie „nacjonalistycznego straszaka asymilatorstwa (str. 232 — 236). Furię Lenina wywołał w tym wypadku bundowiec — Libman, który odważył się „nazwać postulat jedności i zlania się robotników wszystkich narodowości w danym państwie — „starą bajką asymilatorską”.

Tow. Libman był przywiązany do swojej narodowości. Nie rozumiał, dlaczego robotnikom żydowskim nie wolno gromadzić się we własnej organizacji żydowskiej, w której mogliby posługiwać się własnym językiem, szeroko omawiając — oprócz spraw ogólnych socjalizmu i ruchu robotniczego — również sprawy bardziej specjalne, dla nie Żydów mniej ciekawe: sprawy oświaty żydowskiej, żydowskiej prasy socjalistycznej, różne specjalne bolączki życia żydowskiego. Nie rozumiał, dlaczego oddzielne organizacje żydowskie nie mogłyby walczyć o socjalizm solidarnie z organizacjami innych narodowości.

„Wspólne organizacje wszystkich narodowości danego państwa” słusznie wydawały się Libmanowi takim samym asymilatorstwem, jak np. narzucone przez rząd carski „wspólne dla wszystkich narodowości państwa” szkoły rosyjskie.

Argumenty wysunięte przez Lenina przeciwko Libmanowi sprowadzają się do tezy: istnieje asymilatorstwo burżuazyjne i asymilatorstwo socjalistyczne. Asymilatorów burżuazyjnych należy bezwzględnie zwalczać, lecz ten niby — marksista, który beszta ile się da marksistę innej narodowości (czytaj rosyjskiej B. O.) jest w rzeczywistości poprostu mieszczaninem nacjonalistycznym. Do tego niezbyt godnego poszanowania gatunku ludzi należą wszyscy bundowcy i, jak zaraz zobaczymy, nacjonaliści ukraińscy w rodzaju p. p. Jurkewycza, Doncowa i S-ka” (str. 227).

Aby przekonać czytelników, że „marksistów nie wolno łajać za asymilatorstwo” nawet wówczas, gdy jest asymilatorem, Lenin mocno akcentował, że asymilacja „jest jednym z najważniejszych czynników, przekształcających kapitalizm w socjalizm” (str. 227). W krainach przodujących, w Paryżu i New-Yorku, asymilacja narodowości — pisał Lenin — odbywa się w szybkim tempie.

„Kto nie ugrzązł w przesądach nacjonalistycznych, ten nie może się nie dopatrywać w tym procesie asymilacji narodowej, dokonywanej przez kapitalizm, największego postępu historycznego, burzenia zasklepienia się narodowego różnych zakątków niedźwiedzich, zwłaszcza w krainach zacofanych, w rodzaju Rosji”.

Szczere przekonanie, że asymilacja narodowa w Rosji jest bardziej potrzebna i zbawienna aniżeli gdzie indziej, jest naturalne i zrozumiałe dla Rosjanina. Lecz wpajanie tego przekonania w nie-Rosjan wymagało specjalnych wykrętów dialektycznych. Trzeba było przekonać tych nie-Rosjan, poddanych rosyjskich, których praca nad podźwignięciem z upadku własnego „zakątka niedźwiedziego” pociągała więcej niż „postępowa asymilacja” w Moskwie lub Petersburgu. Nic więc dziwnego, że, oprócz panegiryków pod adresem asymilacji, znajdujemy w rozumowaniach Lenina również inne argumenty, uderzająco sztuczne.

„Osłabianie istniejącego obecnie w granicach jednego państwa (rosyjskiego — B.O.) zespolenie proletariatów ukraińskiego i wielkorosyjskiego stanowiłoby bezpośrednią zdradę socjalizmu i byłoby *polityką głupkowatą („głupienkaja”) nawet z punktu widzenia burżuazyjnych „zadań narodowych” Ukraińców*” (str. 227).

Uderza właśnie odwoływanie się Lenina do „burżuazyjnych zadań narodowych”. Rozwiązanie tej zagadki znajdujemy na stronicy następnej. Lenin atakuje zdanie Jurkewycza, że socjaliści ukraińscy powinni „wyjaśniać masom zadania narodowe”.

„Całe to rozumowanie p. Jurkewycza — pisze Lenin — jest całkowicie burżuazyjno - nacjonalistyczne. Lecz nawet z punktu widzenia nacjonalistów burżuazyjnych, z których jedni chcą całkowitego równouprawnienia i autonomii Ukrainy, inni zaś — niepodległego państwa ukraińskiego, rozumowanie to nie wytrzymuje krytyki.

Przeciwnikiem dążności wyzwoleńczych Ukraińców jest klasa dziedziców rosyjskich i polskich, następnie burżuazja tych dwóch narodów. Jakaż siła społeczna zdolna jest do stawiania oporu tym klasom? Pierwsze dziesięciolecie XX w. dało faktyczną odpowiedź: siłę tę stanowi wyłącznie klasa robotnicza, która prowadzi za sobą demokratycznych włościan.

Dążąc do podziału i osłabienia przez to siły rzeczywiście demokratycznej, której zwycięstwo uniemożliwiałoby ucisk narodowy, p. Jurkewycz zdradza interesy nie tylko demokracji wogóle, lecz również swojej ojczyzny — Ukrainy. Przy jednolitej akcji proletariuszy wielkorosyjskich i ukraińskich wolna Ukraina byłaby możliwa, bez tej jedności o niej (wolnej Ukrainie — B. O.) nie może być mowy” (str. 228).

Ustęp ten wydaje mi się jedną z najwspanialszych pereł dialektyki leninowskiej.

Przecież:

skoro jesteś burżujem ukraińskim i dlatego chcesz Ukrainy niepodległej,

to

popieraj Lenina,

zwalczaj separatyzm socjalistów ukraińskich,

żądaj podporządkowania się ich socjalistom rosyjskim!

W przeciwnym razie:

zostaniesz zdrajcą swojej uciemiężonej Ojczyzny — Ukrainy,

uniemożliwisz wyzwolenie się z jarzma rosyjskiego!

Niestety tego rodzaju dowody były obliczone na istniejące podówczas osobliwe zaćmienie mózgów i dlatego w wielu wypadkach działały skutecznie.

Artykuł „Praktycyzm w kwestii narodowościowej” (r. 1914) — polemika z Różą Luxemburg, stanowi splot dość mglistych frazesów. Luxemburg dowodziła, że art. 9 programu partii bolszewickiej „nie udziela żadnych wskazówek praktycznych dla bieżącej polityki proletariatu, żadnego rozwiązania praktycznego kwestii narodowościowej.

Lenin dowodzi, że „praktycyzm” w kwestii narodowościowej cechuje burżuazję. Natomiast „proletariat ogranicza się do negatywnego, że tak powiemy, postulatu uznania *prawa* do samostanowienia” (str. 233).

„Czy sądzone jest np. Ukrainie utworzenie samodzielnego państwa? Zależy to od 1000 czynników, narazie nieznanych. Nie próbując napróżno wróżyć”, popieramy mocno to, co jest niewątpliwe: prawo Ukrainy do takiego państwa” (str. 235).

Owe „prawo abstrakcyjne” w programie bolszewickim wykazało, jak wiemy, wielką żywotność. Abstrakcyjność tego prawa polega, jak również dobrze wiemy, na możliwości pogodzenia jego głoszenia z wojną imperialistyczną i tępieniem podbitych narodowości, którym „prawa abstrakcyjnego” nigdy się nie odmawia.

„Niech ta propaganda wydaje się „niepraktyczną”, zarówno z punktu widzenia Rosjan — ciemiężców, jak również z punktu widzenia burżuazji narodów uciemiężonych”.

Lenin dobrze wiedział, że *dla niego* ta „abstrakcyjność” jest *wygodna i praktyczna.*

Praktyczny użytek zrobił z niej już w artykule „Burżuazja liberalna i oportuniści socjalistyczni w kwestii narodowościowej" (1914 r.).

W artykule tym udało się Leninowi jeszcze raz kopnąć kadetów, dowieść, że stronnictwo to występuje przeciwko zasadzie samostanowienia narodów. Lenin streszcza polemikę między gazetami „Proletarskaja Prawda" (bolszewicka) i „Riecz" (organ kadetów). „Proletarskaja Prawda" skierowała pod adresem „Rieczi" pytanie: „Czy partia K.D. uznaje prawo narodów do samostanowienia politycznego, t. j. oddzielenia się?" „Riecz" umieściła oświadczenie, że art. 11 programu partii K. D. uznaje zasadę „samostanowienia kulturalnego", natomiast K. D. nigdy nie bronili prawa narodów do oddzielenia się od państwa rosyjskiego. „Proletarskaja Prawda" zapytała, czy K. D. zaprzeczają, iż „w całej historii demokracji międzynarodowej, zwłaszcza od połowy XIX w., przez samostanowienie narodów rozumiano właśnie samostanowienie polityczne, prawo do utworzenia samodzielnego państwa narodowego". Na poparcie tej tezy „Proletarskaja Prawda" powołała się na decyzję międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Londynie w r. 1896 oraz na artykuły socjaldemokraty Plechanowa o samostanowieniu z r. 1902.

„Panowie kadeci umilkli" — triumfuje Lenin (str. 241). Przecież udało mu się dowieść, że kadeci nie są demokratami. Zwycięstwu ideologicznemu bolszewików wcale nie stanął na przeszkodzie ten fakt, że sami bolszewicy nie chcieli tolerować propagandy „separatyzmu" ukraińskiego, zwalczali tę propagandę.

Polemika między bolszewikami i kadetami wynikła z powodu faktów, o których już wspominaliśmy: z przyjęcia przez ukraiński zjazd studencki w r. 1913 rezolucji, zaproponowanej przez D. Doncowa (wówczas socjaldemokraty), wysuwającej hasło niepodległości Ukrainy, a skrytykowanej w ostry sposób przez Mogilanskiego w „Rieczi".

Gazeta „Roboczaja Prawda" — pisze Lenin — wcale nie solidaryzuje się z p. Doncowem, poprostu wykazała mu, że jest socjalnacjonalistą"... „Natomiast ton „Rieczi", lub raczej zasadnicze traktowanie sprawy przez „Riecz" jest niedopuszczalne dla demokraty wielkorosyjskiego, względnie dla człowieka, który chce być uważany za demokratę... Zasadniczo niedopuszczalne jest, aby wielkorosyjski organ niby — demokracji zapominał o *możliwości* oddzielenia się, o *prawie* oddzielenia się" (str. 240, podkreślenia Lenina).

„Nie solidaryzował się" z rezolucją studentów ukraińskich w „Rabocz. Prawd." sam Lenin. Leninowi wolno było zwalczać praktyczne hasło propagandy niepodległości Ukrainy, dowodzić, że ten, kto wysuwa to hasło, nie jest prawdziwym socjalistą, lecz nacjonalistą. Lecz kadetom nie wolno było zwalczać, za przykładem Lenina, „separatyzmu" ukraińskiego pod grozą zaprzeczenia swego demokratyzmu. Dlaczego? Dlatego, że Lenin, zwalczając „praktyczny", t. zn. jego zdaniem „burżuazyjny" separatyzm ukraiński, uznawał abstrakcyjne prawo Ukraińców do separatyzmu, a kadeci tego prawa nie uznawali. Analizując te rozumowania Lenina mimowoli podziwiamy subtelność jego myślenia!... Niejeden scholastyk średniowieczny mógłby jej pozazdrościć.

Inne artykuły z r. 1914 stanowią dalszą zręczną „eksploatację" zajętego już przedtem obłudnego stanowiska. Z r. 1915 mamy tylko list Lenina do Basoka (Mełenewśkiego), który proponował Leninowi współpracę ze związkiem wyzwolenia Ukrainy. Członkowie Związku dążyli konsekwentnie do wyzyskania *wszystkich* sił, które mogłyby się przyczynić do porażki militarnej Rosji. Dlatego też Mełenewśkyj postanowił poprzeć Lenina, który propagował wówczas „porażenczestwo" (defetyzm), uważając, iż klęska militarna Rosji mogłaby przyśpieszyć rewolucję. Lenin odmówił, nie chcąc widocznie uzależniać się od Ukraińców (Mełenewśkyj proponował mu „pomoc finansową i inną", innemi słowy, stanowisko płatnego agenta Związku Wyzw. Ukrainy).

Następny artykuł — przemówienie na VII konferencji Ros. P. S. D. (b.) przenosi nas już do okresu porewolucyjnego (kwiecień 1917 r.). Wobec szerokich perspektyw, jakie otwierała przed bolszewikami rewolucja marcowa, wobec konieczności walki już nie z caratem, lecz z rewolucyjnym Rządem Tymczasowym, Lenin *jeszcze mocniej* naciska pedał „samostanowienia" i „prawa do oddzielenie się". „Inorodcy" zaczynali się ruszać, a Lenin znając dobrze światopogląd stronnictw umiarkowanych, mógł z góry przewidzieć, że stronnictwa te będą przeciwdziałały „rozpadowi Rosji".

Walcząc z Rządem Tymczasowym, mógł *wyzyskiwać* konflikty tego rządu z narodowościami, stając pozornie po stronie narodowości. Dowcipnie skonstruowana broń polityczna — prawdziwy bumerang — „abstrakcyjne prawo do oddzielenia się" miała się przydać, jak nigdy przedtem.

W przemówieniu na VII konferencji Lenin namiętnie polemizuje... z socjaldemokratami polskimi.

„Zaczynając od r. 1903, gdy partia nasza przyjęła program, spotykaliśmy się zawsze z opozycją ze strony towarzyszów Polaków. Studiując protokuły II zjazdu, zobaczycie, że Polacy wówczas już występowali z tymi samymi dowodami, z którymi spotykamy się obecnie. Socjaldemokraci polscy opuścili ten zjazd, uważając, że uznanie prawa narodów do samostanowienia jest dla nich nie do przyjęcia" (str. 262).

Lenin zwalcza poglądy bolszewików polskich, którzy występowali przeciwko usamodzielnieniu się Polski od Rosji, obawiając się, że w tym wypadku rządy w kraju zostaną objęte przez „nacjonalistów".

„Jeśli Finlandia, jeśli Polska, Ukraina oddzielą się od Rosji, to nie będzie w tem nic złego. Co w tem jest złego? Trzeba zwariować, aby kontynuować politykę cara Mikołaja. Przecież Norwegia spokojnie oddzieliła się od Szwecji"... (str. 264). W końcu przemówienia Lenin się waha. Co do Polski, to prawie ulega obawom towarzyszów polskich, namiętnych przeciwników „bronionej" przez Lenina samodzielności ich kraju. Lecz oprócz Polski pozostaje kwestia losu innych krajów.

„O swojej uciemiężonej Polsce tow. Dzierżyński mówi, że tam wszyscy są szowinistami. Lecz dlaczego nikt z Polaków nie powie ani słowa, co robić z Finlandią, co robić z Ukrainą? Od r. 1903 tak dużo sprzeczamy się na ten temat, że teraz trudno o tem mówić" (str. 265).

W każdym bądź razie „każdy socjalista rosyjski, który nie uznaje wolności Finlandii i Ukrainy (pozycję wolności Polski Lenin, jak widzimy, oddał towarzyszom Polakom — B. O.) stacza się ku szowinizmowi" (str. 265).

Wkrótce rozpoczynają się konflikty między Ukrainą a rosyjskim Rządem Tymczasowym. Lenin skwapliwie wyzyskuje te konflikty dla swoich interesów.

W końcu maja r. 1917 Kierenski ogłasza zakaz zwołania II Ukraińskiego Zjazdu Wojskowego. Lenin uderza w swojego przeciwnika piorunującym artykułem, p. t. „Nie diemokraticzno, grażdanin Kierienskij!", utrzymanym w stylu mów Cycerona przeciwko Katylinie.

„Pytamy, czy można pogodzić z godnością nawet nie socjalizmu, lecz zwykłego demokratyzmu takie maltretowanie narodów uciemiężonych?" (str. 267).

Ostateczny wniosek:

„Z istniejącej sytuacji nie ma wyjścia poza objęciem całej władzy przez sowiety Deputowanych Robotniczych i Żołnierskich" (str. 268).

I Uniwersał Rady Centralnej wywołał ostry protest ze

strony zbliżonych do Rządu Tymczasowego rosyjskich stronnictw demokratycznych.

„Uczynek Ukraińców — pisał „Riecz" — stanowi bezprawną zbrodnię, która pociąga za sobą zastosowanie przewidzianych przez prawo surowych kar". „Zbrodnię" stanowiło oświadczenie, że naród ukraiński, nie oddzielając się od Rosji, chce „sam rozporządzać swoim życiem".

(C. d. n.).

„Wołyń" Ułasa Samczuka

Zaproponowano mi napisanie recenzji z nagrodzonej na konkursie powieści Ułasa Samczuka, p. t. „Wołyń".

Rzecz wydała mi się łatwa. Okazało się — inaczej; chodzi tu bowiem o rzeczy bardzo wielkie. Tłem dziejowym opowieści są czasy i sprawy, które zmieniły tory historii, losy narodów i granice państw. Wielkie czasy, w których wyrastały z niewiedzy i dojrzewały dusze uśpione i senne warstw ludowych, dotychczas tak biernych. Każde więc zdarzenie tych czasów nabiera wagi specjalnej. Każde jest brzemienne w następstwa — nieprzewidziane i nieoczekiwane, a ludzie, którzy dni te przeżyli, w ich ogniu nabierają cechy herosów - bohaterów epopei. To też tej powieści śmiało dać można miano epopei, pisanej językiem najprostszym, unikającym wszelkiej sztuczności, wszelkich literackich efektów codziennym i omal „ludowym" — a jednak tak bardzo plastycznym i sugestywnym.

Dzieło to składa się z trzech części. Pierwsza, której nakład podwoił się już w ciągu roku, nosi tytuł: *„Kuda tecze cia riczka?"* (Gdzie ta rzeczka płynie?). Zaczyna się od przygody dwóch malców pastuszków. Wołod'ko, główna postać powieści — wybrał się z małym braciszkiem w podróż odkrywczą z biegiem strumienia, by się dowiedzieć, gdzie się ta woda w końcu podziewa. Naturalnie, koniec tej wycieczki „w nieznane" był żałosny, ale jest on doskonałym wstępem do dziejów wrażliwego, zdolnego chłopca, który potem będzie biegł duszą, znużony, olśniony i oszołomiony za falą zdarzeń — starając się ogarnąć istotę spraw, — co zmąciły ciche i senne życie ziem, przetratowanych kopytami wszystkich trzech złowrogich „Jeźdźców Apokalipsy".

Treścią tego tomu — jest życie wsi wołyńskiej, a właściwie — jednej rodziny, której ojciec — Matwij — najbardziej spiżowa postać powieści, jest typem zdobywczym (w przeciwieństwie do syna, owego Wołodki, urodzonego marzyciela). Z wytrwałością żelazną, krok po kroku — trzykrotnie spinając krokwie dachu i zakładając sad na nowo — dochodzi do posiadania większego własnego kawałka ziemi spełniając dążenie każdego rasowego rolnika. Dochodzi — za cenę iście „twardego życia".

Jakże różne jest to ujęcie obrazu „twardego życia" od sposobu, w jaki temat podobny traktowała literatura ubiegłych lat! Nie ma tu nic z tkliwego sentymentalizmu, nic z mimowolnego litościwego spojrzenia w dół — z wyżyny. Piszący patrzy na to życie oczami Wołod'ki, więc: „z równego poziomu", z tego tylko oddalenia, które wytwarza myśl krytyczna, w danym wypadku podniecona przez budzącą się świadomość, przez żądzę zrozumienia: przez zranioną i obrażoną, a głęboką uczuciowość, ogarniającą miłością gorącą *swój świat*, którego pojęcie rozszerzyło się nagle. Poza rodziną, wioską i ziemią „swoją", której czar chłonie każdym nerwem — ukazuje się chłopcu nowe, najwyższe umiłowanie: *narodowość;* pojęcie — dotychczas nieznane.

Tom drugi, określony jako „powieść — kronika" a zatytułowany: „Wojna i Rewolucja", to właśnie obraz, filmowa taśma zdarzeń, co przesunęły się w szalonym tempie przez ten kąt Wołynia, określony wyraźnie i realnie, który jest sceną powieści.

...„Nie bywało dawniej we wsi ani książek, ani gazet... Skądże teraz napłynęły tak obficie? Kto takie mnóstwo tego pisze i drukuje ku nasyceniu głodu tych milionów? Co za moc wywołała zjawę owego *ludu*, o duszy dzikiego zwierza... a jednocześnie jagnięcia? Zarówno, jak ciało wygłodzona, — dusza ta wchłania, niby gąbka, wszystko, co się przed nią pojawi — bo — musi! Bo żyje, i płonie! I ten, który jej pierwszy pokarm ofiarował — ten za tanią broszurkę — kupił — niedostępną przekupstwu duszę chłopską!" — mówi autor.

Owe „wichry od wschodu, palące a narkotyczne" — porwały młodzież. Porwały wrażliwego Wołod'kę. Ale Matwij opiera się im; to nic, że nie znajduje argumentów na odparcie nowych tez; wrodzone jakieś poczucie równowagi broni go od zachwiania woli. Decyduje krótko:

...„Chaj to bude sto raz prawda — a po mojemu — ce brechnia!". Książki. Propaganda. Bieg zdarzeń... Zmieniają się „władze"; przyjeżdżają wojenne zastępy... Ciągną wesoło i buńczucznie pewne zwycięstwa pułki „carskie", których żołnierz (inaczej: „moskal"), zjawia się jako bohater, obrońca przed wrogiem — Austriakiem. W pewnej chwili przeciągają pułki niemieckie. Przesuwają się smutne tabory uchodźców. Idą „tacy i owacy — dobrzy i źli"... Aż przychodzą tacy, co ze sobą przynoszą magiczny wyraz: Ukraina... A ten „ruski", który po nich przychodzi, jawi się już z piętnem obcości: to — „bolszewik". To już najeźdźca, mimo ponęty głoszonych „nowin", które wiele obiecują, ale wiele burzą odzierając boleśnie dusze młodzieży z czczonych dotychczas świętości. Przychodzą także polskie wojska, hallerczycy... I stają się rzeczy straszne: wracający do ziemi, którą witał jak ojczyznę żołnierz — przywitany jest — kulą w piersi! Straszliwe prawo wojny — wykonuje potem straszliwą wojenną pomstę. Cóż znaczy, iż byłaby straszliwszą pewnie przez jakąś obcą wymierzona rękę? — W sercu Wołod'ki — tysięcy Wołod'ków! — fakty przeżyte osobiście pozostawiają niegojące się rany... A język historii stawał się coraz mniej zrozumiałym ogółowi. A przecież możnaby rozstrzygnąć te sprawy tak łatwo! „Chcesz *komunii?* — idź do komunii. — Nie chcesz? — bądź sobie po swojemu, siedź cicho, pracuj i już"... decydują starzy.

Najstarszy syn — Wasyl — był już w armji *cesarskiej.* „Trudno... państwo musi być bronione" — rozumuje stary ojciec. Zjawia się potem w chacie — jako żołnierz Ukrainy. I gdzieś ginie śmiercią żołnierza — na polu walki. Jak przed wiekami, krew chłopców znad Wisły i znad Horynia wsiąkła razem w ziemię — w obronie Domu wspólnego i obcych za tym Domem dziedzin — przeciw niszczącej wichurze od Wschodu.

Opis chwili, gdy rodzina przeżywa wieść o tej śmierci — zakańcza tom drugi. Zakańcza go mocnym, z głębi ducha wyrwanym okrzykiem. Wołyń jest teraz pod władzą bolszewicką.

Dalsze dzieje rozwiną się w trzecim tomie, który będzie zatytułowany: „Ojciec i syn", a który nie ukazał się jeszcze na półkach księgarskich. Oczekujemy go z wielkim zainteresowaniem. I winszujemy literaturze ukraińskiej tak świeżego i mocnego — a dzięki przebijającej w każdym wierszu szczerości — pociągającego talentu.

Byłoby ze wszech miar pożądanym, by polskie społeczeństwo zapoznało się z tym działem. Nie powinno zrażać pol-

skiego czytelnika niechętne dla polskości — mimo omijania tej kwestii — dość wyraźnie przebijające nastawienie autora. Równie jak jego bohaterowi, Wołod'ce — historię oświetlały mu zapewne otumanione umysły mnichów. Na dzicinną duszę wpływ wywierała nauka duchowieństwa, które w ostatnich dopiero czasach z trudem i omal pod naciskiem wyrzekło się na Wołyniu przekonania o supremacji języka rosyjskiego, nad... „chłopskim"; zbyt codziennym, by w nim do Boga można było się zwracać... aż nadto jednak dobrym dla siania nienawiści. *Powinien* polski czytelnik poznać tę opowieść, która mu pozwoli wejrzeć w duszę (ciekawą, o bogatych możliwościach duszę!) wielkiego, bo stanowiącego 1/5 zaludnienia Państwa polskiego.

Wielki Wódz i wychowawca narodu wszak powiedział: — „Kto duszy *żąda* — duszę *dać* musi". Tylko przy wzajemnym poznaniu ta tranzakcja duchowa — wobec naszej geograficznej rzeczywistości nieodzowna — dojść może do szczęśliwego skutku...

Wracając do powieści: — Wspaniałe są w swym realiźmie przewijające się przed oczami czytelnika obrazy. Na wielkie „dobro" zaliczamy autorowi, iż nie raczy nas brutalnością umyślnie szukaną, którą uprawia tak chętnie zblazowany „pięknoduch". Mimo realizmu życia naprawdę surowego, jakże często zawierającego okrucieństwo, które maluje, jest ten pisarz jakoś sielsko czysty, jakże często — poetyczny! Natomiast umie szkicować swoje postacie śmiałymi, wielkimi sztrychami i uwypuklać sceny charakterystyczne, jak: spór żołnierzy obozujących w chacie; kazanie parocha, pobudzające do opuszczenia terenu przez ludność; agitatorska mowa bolszewika na podwórku cerkiewnym — i tyle innych! Umie też rozwinąć przed czytelnikiem tragedię zawieruchy myślowej, co zmąciła drzemiącą psychikę człowieka wsi — człowieka, którego historia, zdawało się, umyślnie pozostawia w rezerwie — aby rzucić go na szalę wielkich zdarzeń przyszłości.

Powtarzam: książkę tę poznać warto i należy! *M. Z.*

VARIA

Z prasy polskiej

VII Targi Wołyńskie. Łucki tygodnik „Wołyń" z dn. 13.9. b. r. o VII Targach Wołyńskich pisze:

„W ciągu lat ostatnich został całkowicie osiągnięty zasadniczy cel Targów Wołyńskich, polegający na pośrednictwie i ułatwieniu wymiany płodów produkcji rolniczej, w jakie obfituje bogaty w pierwszorzędne czarnoziemy Wołyń, oraz masowo eksploatowanych kopalin, jak granity, bazalty i kaoliny, na artykuły przemysłowe, produkcja których na Wołyniu jest niewielka, zapotrzebowanie zaś duże wobec względów, ogólnożyciowych i kulturalnych".

Ministerstwo Przemysłu i Handlu udzieliło w roku bieżącym Zarządowi m. Równego generalnego zezwolenia na coroczne prowadzenie Targów Wołyńskich. W ten sposób nastąpiła stabilizacja pożytecznej wołyńskiej imprezy gospodarczej. Targi Wołyńskie wykazują stały rozwój. Teren targowy obejmuje obecnie już 7 ha. Prócz działów dotychczasowych, w roku bieżącym zareprezentowana będzie praca samorządu m. Równego, wystawa rzemiosła wołyńskiego, produkcje Liceum Krzemienieckiego.

Targi Wołyńskie w Równem trwać będą od 13 do 27 września b. r.

Czego chcą Ukraińcy Wołynia? „Wołyń" (Nr. 37) w art. „Sposób załatwiania spraw ukraińskich" omawia znany naszym czytelnikom artykuł „Diła" o sposobie załatwiania spraw ukraińskich i na zarzuty dzielenia Ukraińców odpowiada:

„...Ukraińcy Wołynia chcą mieć niezależne od Lwowa organizacje, własną reprezentację, własne zdanie i chcą, by głos ich nie tonął w jałowej opozycji lub jęku z powodu rzekomych krzywd, ale rozbrzmiewał tam, gdzie wiodą drogi w lepsze jutro. Że zaś partie ukraińskie Małopolski dążą do monopolu tworzenia zbiorowego ukraińskiego życia, przeto ich ambicje osobiste stają naprzekór własnym interesom społecznym i wylewają się powodzią inwektyw. Dlatego też charakterystyczny jest artykuł „Diła", które stawiając trafną diagnozę nie jest w stanie stworzyć pozytywnego programu. I w tym też leży różnica obu terenów, które dzieli kordon sokalski — Wołynia i Małopolski".

Szczyt ignorancji i optymizmu. Miesięcznik „Legja Pracy" (Nr. 8/9) w art. „Potrzeby i możliwości gospodarczego rozwoju Ziem Wschodnich" m. in. pisze:

Największe bogactwo (Ziem Wschodnich), jest to zdolność całego społeczeństwa bez różnicy wyznań, narodowości i przekonań politycznych do harmonijnej współpracy na polu gospodarczym i kulturalnym, to umiejętność szukania tego, co ludzi łączy, a nie tego co ludzi dzieli, to brak poważniejszych tarć politycznych narodowościowych".

„Malkontenci". „Dziennik Poznański" (Nr. 211) w artykule p. Nechaya pod powyższym tytułem pisze, że wśród Ukraińców z powodu braku reform idących po ich myśli przebija rozczarowanie a nawet pogróżki.

„Mówi się Polakom: spieszcie się i otwórzcie szeroko skarbiec z koncesjami, bo zniecierpliwimy się i pójdziemy sobie. Dokąd? Narazie wprawdzie brak lepszej drogi od tej, która prowadzi do Warszawy, ale któż może wiedzieć, jaka orientacja trafi się jutro?"

Autor nie przypisuje wagi tym pogróżkom ukraińskim, albowiem Ukraińcy, szukając zbliżenia z Rządem, nie szli za głosem serca, lecz „ulegli naciskowi sytuacji i okoliczności".

Obecne nastroje ukraińskie są poprostu reakcją na optymizm sztucznie wywołany przez pewne koła ukraińskie polityczne. Porozumienie z rządem przedstawiały te koła własnemu społeczeństwu jako „kokosowy interes".

„Właściwie za nic, bo z niczego nie rezygnując i do niczego się nie obowiązując, dostaną więcej, niż mogliby wywalczyć kosztem największych ofiar".

Taktyka głosząca spadanie wszelkich darów z Warszawy wprawdzie sparaliżowała kontrakcję żywiołów nieprzejednanych, ale w ogólnym bilansie zysku nie przyniosła. Wywołała rejwach ze strony Stronnictwa Narodowego, nasrożyła społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej, niepoinformowane o istotnych zobowiązaniach wobec Ukraińców. A to wszystko nie ułatwiło Rządowi jego akcji pojednawczej. Fortissime ukraińskie wywołało pewien kryzys, zwątpienie i rozczarowanie w tym społeczeństwie. Teraz U. N. D. O. jest w kłopocie.

„Kolaboracja polsko - ukraińska, przyświecająca u końca tej drogi, nie jest utopią, ale żadna różdżka magiczna jej nie stworzy. Aby dojść do koniecznej wyżyny wzajemnego zaufania bez którego nie ma rzetelnej współpracy, aby móc

oprzeć się o siebie w poczuciu własnego bezpieczeństwa, trzeba przerobić i przetworzyć to, co w stosunek wzajemny wniosło ostatnie stulecie, po brzegi wypełnione antagonizmem. Inaczej cokolwiek się zawrze i przyrzeknie, będzie bluffem i koniunkturalną jednodniówką. A takich „sukcesów" w każdym razie polska polityka nie potrzebuje i nie szuka".

„Samoistna Ukraina". Miesięcznik „Nowy Ład" (Nr. 7). zamieszcza artykuł pod powyższym tytułem pióra Tadeusza Gluzińskiego. Na 4 niespełna stronicach autor daje przegląd dziejów ukraińskiego ruchu niepodległościowego od r. 1918 aż do naszych czasów. Przy czym odrazu obejmuje swym wzrokiem „obydwie Ukrainy" — Wschodnią i „Zachodnią" Autor, znanego premiera kijowskiego, Hołubowicza, podnosi do godności członka Dyrektoriatu. Z Żydów — robi zwolenników państwowości ukraińskiej; a nawet.. jej propagatorów! Powstanie S. Petlury przeciwko hetmanowi Skoropadskiemu nazywa „buntem chłopskim", a sojusz wyjskowy polsko - ukraiński w oświetleniu autora przedstawia się poprostu jako zaproszenie Polaków przez S. Petlurę do obrony przeciwko „Ukraińcom zachodnim". Autor nie ma zaufania do polityków ukraińskich, zarzucając im dwulicowość: jedno robią legalnie, inne znowu nielegalnie. Ostatnio zwrócili się w kierunku polskim, bo wyschło źródło berlińskie, albo też zmalało bardzo, a nie udała się też kombinacja z Sowietami. Stąd wnioski autora:

„Ukraińcy rozwinęli dziś działalność legalną. Stosunek ich akcji legalnej do akcji spiskowej da się na zasadzie spostrzeżeń historycznych określić pokrótce prostą maksymą polityczną: wszystkie korzyści z akcji spiskowej, ale żadnej za nią odpowiedzialności".

„Teraz, gdy przed paru miesiącami wpsółpraca Ukraińców małopolskich w Kijowie z rządem Ukrainy sowieckiej zakończyła się fiaskiem, usunięciem ich wpływów i wyrokami karnymi w Kijowie, znowu jesteśmy świadkami prób ugody z rządem polskim, ugody, mającej na celu rozszerzenie ram ukraińskiej działalności legalnej w Polsce. O zacieśnieniu ram działalności nielegalnej nie może oczywiście być mowy, gdyż za nią przecież legalne partie ukraińskie nie myślą brać odpowiedzialności. O. U. N. działać będzie nadal na własny ruchanek".

„Nowy spór ukraińsko-słowacki". „Naród i Państwo" (Nr. 31) w artykule pod powyższym tytułem zajmuje się kwestią spornych 16 powiatów okręgu słowackiego do których zgłosili pretensje Ukraińcy Zakarpacia, wymagając przyłączenia tych powiatów do okręgu autonomicznego Rusi Przykarpackiej.

Przytaczając czeskie urzędowe dane narodowościowe, ustanawiające procent „Rusinów" w tych powiatach na 17, 33% „P. i N." pisze:

„Tabela ta nie daje rzeczywistego układu sił; my, Polacy, wiemy choćby na skórze swych ziomków z Cieszyńskiego od ilu zmiennych czynników uzależniona jest tabela narodowościowa w Czechosłowacji, tym bardziej tam, gdzie ludność stoi na tak niskim stopniu kultury i świadomości, jak we wschodniej Słowacji. Trudno również jest rozwiązać tę kwestię na podstawie samej analizy języka. Język wsi słowackich grecko - katolickich posiada szereg właściwości wspólnych z gwarą wsi ukraińskich, ale tych właściwości nie jest pozbawiona i mowa wsi katolickich, jest to t. zw. język wschodnio - słowacki, zbliżający się czasem i do polskiego. Z drugiej zaś strony ,zrozumiałym jest, że i szereg nalotów słowackich spotykamy w gwarach zachodnio - ukraińskich na pograniczu słowackim".

„Chcą mieć głodnych, wyzyskiwanych, ciemnych"... Pod takim tytułem znajdujemy w „Słowie" (Nr. 253) cięty artykuł Grabca (K. Pruszyńskiego). Autor polemizuje z „Warszawskim Dziennikiem Narodowym" na temat żądań „Diła" normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Endecja wychodzi z założenia, że Państwo nie ma żadnych obowiązków wobec Ukraińców. Wymagania U. N. D. O. są *naiwne*, życzenia swe „Diło" może kierować tylko pod adresem „sanacji".

„Za usługi polityczne niechaj sanacja płaci „Undu", byle nie z ogólnego skarbca narodu polskiego".

Grabiec dowcipnie udawadnia, że endecja w ten sposób naśladuje praktyki bolszewików: ci grozili, że gdy dojdą do władzy nie uznają pożyczek francuskich danych carskim rządom hr. Wittego i tego dokonali.

Alarmy endeckie o rzekomo zachłannych żądaniach Ukraińców są śmieszne na tle stanu posiadania ukraińskiego przed wojną. Odsuwanie Ukraińców od dostępu do posad i nieuwzględnianie ich potrzeb — wzmaga ich inicjatywę społeczną Wszystko z Ukraińcami można zrobić, tylko się to zemści.

„Odbieramy Ukraińcom — pisze Grabiec — oświatę i będziemy ich mieli ciemnych. Odbieramy im prawa do własnego języka: ten wyklęty język stanie między nimi a nami, jak między nami a Prusami stała Września. Odbieramy Ukraińcom możność nabywania ziemi: otoczą nas w Małopolsce nie zamożne, ludzkie osady, ale nędzarskie, sponiewierane, chciwe i nienawidzące nory ludzkie, ćwierćmorgowe skrawki hektarowej niedoli Odbieramy Ukraińcom ich słuszną dumę, wspaniałe, rentowne, dobrze a nie dla subwencyj prowadzone spółdzielnie oddamy ich spowrotem jak w epoce najczarniejszej pańszczyzny w ręce wiejskich lichwiarzy, w szpony dawnego wyzysku. Ale masa ludzka, masa kilkumilionowa nie przestanie nas otaczać a będzie nas nienawidzić nienawiścią ludzi pokrzywdzonych najgłębiej i najokrutniej, zepchniętych z powrotem i siłą w uciemiężenie zapoczątkowane dla ich narodu Dżyngischanem i Batuchanem. Proszę, panowie, przestańcie nazywać siebie kulturtregerami polskości, i proszę zapiszcie wasze nazwiska prokuratorowi historii polskiej."

Przegląd prasy ukraińskiej

„Budujemy front przeciwko komunizmowi". „Bat'kiwszczyna" (Nr. 35) pod takim tytułem m. in. pisze:

„Totalnemu komunizmowi, zformowanemu i wykończonemu pod względem światopoglądu, może przeciwstawić się tylko totalny nacjonalizm, również pod względem światopoglądowym i organizacyjnym wykończony. Nie ma innych sposobów walki z komunizmem, jak wyłonienie nacjonalistycznego kierownictwa narodu i przeprowadzenie organizacji narodu w totalnej organizacji nacjonalistycznej".

Sklejanie w tym celu jakichś rad międzypartyjnych, wydawanie „manifestów" czy tworzenie „komitetów" dla walki z komunizmem — będzie nie celowe. Sam los narzucił nacjonalistom ukr. historyczny obowiązek „wprowadzenie porządku w narodzie", to znaczy: „odbudowanie organizacji, zbudzenie ideowości, zawziętości i honoru narodu".

„Frontom!". Pod takim tytułem zaczęło wychodzić nowe czasopismo ukraińskie. Zadanie czasopisma — walka z komunizmem, marksizmem i materializmem.

Czerwoni strzelcy. Czasopismo ukraińskie „Frontom!" (Nr. 1) w artykule: „Demaskujemy komunę!.. donosi:

„Na podstawie drukowanych i pisanych zleceń dla „jaczejek" (komunistycznych — Red.) w poszczególnych wsiach, dostarczonych nam przez poważnych i wiarogodnych obywateli, którzy dotąd byli w obozie komuny i których te zlecenia doprowadziły do przytomności, demaskujemy i podajemy do wiadomości całego społeczeństwa ukraińskiego, co następuje:

Partia komunistyczna poleciła swoim jaczejkom w Galicji tworzyć tajną organizację „Czerwonych strzelców”. Schemat organizacyjny jest taki: we wsi, gdzie jest trzech komunistów, którzy byli w wojsku i wiedzą, jak obchodzić się z bronią,—ci trzej b. żołnierze mają tworzyć jądro. Każdy z nich powinien znaleźć sobie po dwu pomocników i wyszkolić ich we władaniu bronią. Taka bojówka jaczejki we wsi ma składać się z 9 osób, przy czym wszyscy jej członkowie starają się zdobyć broń palną, długą, krótką i białą, chociażby i starą”.

„Demaskujemy w dalszym ciągu! Takich „Czerwonych strzelców”, zorganizowano już w Stanisławowszczyźnie i w okręgu Drohobycza. Oprócz tego P. K. (Partia Komunistyczna — Red) pozwoliła i zaleciła używać w jaczejkach teroru”.

„Memento”. Pod takim tytułem znajdujemy artykuł w dzienniku „Nowyj Czas” (Nr. 205) poświęcony 22 rocznicy wymarszu w pole Ukraińskich Siczowych Strzelców.

„Dn. 10 września minęły 22 lata od chwili pierwszej operacji bojowej Ukraińskich Strzelców Siczowych w Karpatach. Data ta jest ważną o tyle, że znamionuje ostateczny przełom w psychice społeczeństwa ukraińskiego przedwojennego. Było bowiem ono zarówno w granicach Austro-Węgier jak i w carskiej Rosji przesiąknięte pacyfizmem”...

„Udział Ukraińców w ruchach wojskowych, jak np. w zamieszkach „diekabrystów“ na Czernihowszczyźnie, t. zw. „kozaczyzna kijowska” w 50 latach zeszł. st. albo organizacja „Ruskich Strzelców” i pospolitego ruszenia chłopskiego w 1848 r. na pograniczu madziarsko-halickim, miały charakter epizodyczny i nie mogły zruszyć mentalności ogółu z bastionów bezprogramowego pacyfizmu. Jakżeż wyżej pod tym względem stali nasi zachodni sąsiedzi, Polacy, w swoim czasie towarzysze naszego złego losu politycznego.

„Niechże ta rocznica, jako moment wystąpienia pierwszej kampanii strzeleckiej do boju, posłuży nam nie tyle za materiał dla kontemplacji nad naszą lepszą przeszłością, ile jako groźne memento wobec tego, co nas czeka już w najbliższej przyszłości”.

Gdzie jest miejsce ukraińskiej demokracji? Takie pytanie stawia „Diło“ (Nr. 203) w art. „Demokracja czy bluff demokratyczny?”

„To nie jest pytanie o charakterze teoretycznym... nie jest bowiem rzeczą obojętną do jakiego obozu europejskiego będziemy się włączać jako siła potencjalna politycznie i jak będziemy się przygotowywać psychologicznie do wydarzeń, które *muszą przyjść*”.

Dziennik ukraiński potwierdza ważność poruszanego zagadnienia historycznym rozwojem myśli i ruchu ukraińskiego, który wyrósł na idei demokracji i z nią się zżył.

Stwierdzając dla przykładu, degenerację demokracji francuskiej, „Diło“ pisze:

„Życie nie zna niewzruszalnych kanonów. Kanony demokracji nie stanowią wyjątku. W szerokim świecie dochodzi dziś do przewartościowania wielu wartości, dzieje się to również i z kanonami demokratycznymi, które nakazują swoim zwolennikom iść bez zastanowienia — aż w objęcia bolszewizmu”.

„Demokracja nie jest bożkiem, który nie pozwalałby odróżniać prawdziwej demokracji od bluffu demokratycznego. Walczyć zaś o bluff — to jest więcej niż głupstwo“.

Frekwencja w szkołach wzrasta. Dwutygodnik lwowski „Ridna Szkoła” (Nr. 17) w art. „Nowy rok szkolny” pisze:

„Tegoroczne wpisy do ukraińskich szkół *średnich* wykazują znaczny wzrost frekwencji w szkołach ukr., który ujawnił się już w latach poprzednich. Aczkolwiek spotykamy w prasie pesymistyczne głosy co do przyszłości absolwentów tych szkół, to jednak musimy uważać to zjawisko za pocieszające”.

Przywrócić „Płast” „Nowa Zoria” (Nr 69) w art. „Ostatni czas przywrócić działalność Płastu ukraińskiego (organizacja harcerska)” uskarża się na brak ukraińskiej organizacji harcerskiej.

„Nienormalność tego zjawiska odczuwa szczególnie silnie sama młodzież ukraińska. Patrzy ona na swoich polskich i żydowskich towarzyszów, którym wolno organizować się w harcerstwie i którzy z tego prawa korzystają i porównuje z nimi siebie, młodzież ukraińską, której organizować się we własnym harcestwie nie wolno i która żadnej podobnej organizacii wogóle nie ma”.

„Ukraińska młodzież odczuwa żal przede wszystkim do władz szkolnych za niejednakowe jej traktowanie w porównaniu z młodzieżą polską i żydowską. Ona może dopatrywać się w tym aktu ucisku narodowego, skierowanego przeciwko niej”.

Taki stan nie istniał zawsze. Przed kilku laty istniała ukraińska organizacja harcerska „Płast”, jednak organizacja ta została rozwiązana.

Albowiem:

„Władze szkolne miały stwierdzić, że rzekomo ukraiński „Płast” poszedł za hasłami skrajnego nacjonalizmu i w ten sposób popadł w konflikt z władzami szkolnymi a nawet ogólno-państwowymi”.

„Nowa Zoria” twierdzi, że o ile i były „grzechy” w Płaście, to popełniały je poszczególne jednostki, za które nie sposób karać cały ogół. Młodym zaś jednostkom, które zboczyły z drogi, trzeba wybaczyć. Oprócz tego całe społeczeństwo ukraińskie „poddało swoje dotychczasowe negatywne stanowisko do państwa zasadniczej rewizji i zmieniło te stanowisko na pozytywne”.

To wpłynęło i na młodzież. W związku z normalizacją stosunków należy też zrewidować i stosunek do ukraińskiej organizacji harcerskiej.

Trudności autonomiczne. Korespondent „Nowego Czasu” donosi o trudnościach, jakie zachodzą w przeprowadzeniu autonomii Zakarpacia (art. „Kłopoty z projektem autonomii“ N. Cz. z dn. 11.IX. b. r.).

Czesi, obiecując autonomię dla Zakarpacia, liczyli na rozbrat pomiędzy Ukraińcami a moskwofilami na Zakarpaciu z powodu sporów językowych.

„Ci, którzy obiecywali i stawiali warunek pogodzenia się (obu kierunków — Red.) prawdopodobnie nie wierzyli, że może kiedyś przyjść do jakiegoś porozumienia narodowców z moskwofilami. Ale stało się coś nadzwyczajnego — obydwa obozy pogodziły się, czy znalazły wspólny język w kwestii autonomii, stwarzając tym samem jeden front za jej urzeczywistnieniem. Obozy te nie chcą zadowolić się już samymi obiecankami, a stanowczo i solidarnie domagają się praw autonomicznych. Z tą chwilą nastąpiła zmiana. Zamiast dalszych obiecanek, Czesi na Zakarpaciu zaczęli, jak na zamówienie, protestować przeciwko autonomii, chociaż ona jest jeszcze za górami, gdzieś w szufladkach praskiego ministerstwa”.

Z życia gospodarczego

Święto spółdzielczości. R. S. U. K. wyznaczył dzień 26 września na święto spółdzielczości ukraińskiej. Obchody tego święta dla wszystkich rodzajów spółdzielczości mają być wspólne w danym okręgu. Osobliwością obchodów tegorocznych, w myśl wskazówek R. S. U. K., mają być referaty, poświęcone historii miejscowych spółdzielni rejonu oraz referaty poświęcone planom działalności spółdzielczej na przy-

szłość. Obchody mają nosić charakter ściśle rzeczowy i wychowawczy. Pożądane jest nadanie obchodom charakteru dożynków ludowych.

Apel do składania ofiar. „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys“, organ R. S. U. K., apeluje o składanie dobrowolnych ofiar na rzecz nowego domu spółdzielczości ukraińskiej we Lwowie.

Już w przyszłym roku R. S. U. K. zamierza rozpocząć budowę nowego gmachu z dużą salą na zebrania oraz z lokalem na własną *szkołę spółdzielczą.*

Grzyby. Spółdzielczość ukraińska prowadzi wzmożoną propagandę w kierunku organizacji zbioru i należytej konserwacji grzybów, celem przygotowania terenu do stworzenia własnego handlu tym produktem.

Ze świata i z kraju

4 MILJONY NA ELEKTRYFIKACJĘ WOŁYNIA.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zamierza udzielić 4 milionowego kredytu na elektryfikację Wołynia. Ma być wzniesiona wielka elektrownia okręgowa, zasilająca swym prądem cały Wołyń. Plan elektryfikacji przewiduje 4 letni okres prac. W pierwszą kolej elektryfikacji podlegałyby powiaty: krzemieniecki, dubieński, zdołbunowski i łucki. Następnie powiat kowelski.

TEROR NA UKRAINIE.

Prasa ukraińska donosi, że w Kijowie został zaaresztowany zastępca Rady Komisarzy ludowych Ukrainy dr. Porajko, pochodzący z Galicji Wschod., a współpracujący z bolszewikami już od kilkunastu lat. Porajce zarzucają współpracę z nacjonalistami ukraińskimi za granicą. Jednocześnie zostały przeprowadzone masowe rewizje i areszty wśród oficerów, profesorów i wybitniejszych członków partii — Ukraińców — na całym terytorium U. S. S. R.

SZLOMA SZWARCBARD ROZSTRZELANY?

Prasa ukraińska — za lwowską sionistyczną „Chwilą” — podaje, że zabójca ś. p. Symona Petlury — Szloma Swarcbard — został rozstrzelany w Hiszpanii. Szwarcbard zgłosić się miał do czerwonej milicji hiszpańskiej aby walczyć z powstańcami. Pod Irunem został wzięty do niewoli i wraz z innymi ochotnikami z Francji — został przez powstańców rozstrzelany.

Z nowych wydawnictw

DNIPRO — KALENDARZ NA R. 1937.

Pod taką nazwą wyszedł z druku kolejny almanach literacki emigrantów ukraińskich. Wydaje go już XIV rok „Ukraińskie T-wo pomocy emigrantom z Ukrainy” we Lwowie. Z pośród tego rodzaju wydawnictw ukraińskich w Polsce „Dnipro” zasługuje na szczególne wyróżnienie: poza steoretypowym kalendarzem — jest to dobra książka literacka, zespalająca najlepsze ukraińskie pióra literackie z nad Dniepru, dziś na tułaczce emigracyjnej przebywające.

Rocznik XIV „Dnipra” poświęcony jest 20-leciu Rewolucji Ukraińskiej. Mamy tam szereg bardzo interesujących wspomnień osobistych z przed 20 lat literatów ukraińskich, którzy chlubnie już umieścili swe imiona w ukraińskim dorobku literackim.

„Dnipro” drukuje utwory poetyckie Eugeniusza Małaniuka, Jurija Łypy, Bohdana Łepkiego i Pawła Tyczyny.

Opowiadania: Hałyna Żurba, Hałyna Łaszczenko, W. Koroliw-Staryj, W. Doroszenko, Horbaczewa, prof. O. Łotoćkyj i inni.

Bardzo duże wrażenie wywiera artykuł O. Łotoćkiego, p. t. „*Panie, oddal ode mnie ducha zwątpienia*“, oraz „*Słowo w dziesięciolecie*” (25.V. 1926 — 25.V. 1936) E. Małaniuka wygłoszone w Krzemieńcu na akademii ku czci S. Petlury.

Szereg wspomnień różnych autorów dają sporo materiału historycznego. A wywiad z prezydentem A. Liwyćkim o ukraińskiej polityce 1917 r. stanowi szczególnie autorytatywną charakterystykę dziejów rewolucji ukraińskiej.

Cena wydawnictwa wyjątkowo przystępna — 1.50 zł.

Z treścią harmonizuje ładna szata zewnętrzna i staranny układ graficzny.

Całe wydanie świadczy, że Ukraińcy naddnieprzańscy umieją coś zrobić i posiadają zawsze szeroki rozmach. Zwłaszcza w sytuacji tak wyjątkowo ciężkiej, w jakiej się obecnie znajdują.

Należy w końcu też nadmienić, że czysty dochód z rozprzedaży tej książki przeznaczony jest, wzorem lat ubiegłych, na rzecz funduszu pomocy emigrantom ukraińskim.

*

Sylwester Kałyneć. Diwczyna z Irasemy. W-wo „Parana” w Kurytybie.

*

Sylwester Kałyneć. Taras Chevtchenko. Suavida e obras. Biografia i poezje Szewczenki wybrane w tłumaczeniu na język portugalski.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.